

MERKEL JAK CHAMBERLAIN. GWARANCJE GAZOWE BERLINA DLA UKRAINY POWTÓRKĄ POLITYKI ANGLII Z 1939 ROKU [KOMENTARZ]

Kijów, polegając w sprawie zachowania przesyłu rosyjskiego gazu na niemieckich gwarancjach, zdaje się popełniać ten sam błąd, który równo osiem dekad temu popełniła Warszawa. Ukraina składa bowiem swoje losy w ręce kraju, który nie tylko nie ma żadnego wymiernego interesu w obronie jej interesów, ale ma zaś konkretne zyski do osiągnięcia ponad głowami Ukraińców.

Niemalże dokładnie 80 lat temu, 31 marca 1939 roku, Wielka Brytania publicznie udzieliła Polsce jednostronnych gwarancji sojuszniczych. Rząd Jego Królewskiej Mości deklarował, że w razie zagrożenia dla niepodległości swego sojusznika udzieli mu pomocy. O tym, w kogo wymierzony jest ów sojusz wiedzieli wszyscy – chodziło mianowicie o Niemcy, które znajdowały się wtedy pod rządami Adolfa Hitlera i partii narodowosocjalistycznej.

Wbrew pierwszemu wrażeniu, data ta jest jedną z najtragiczniejszych w polskiej historii. Gwarancje, potwierdzone potem dwustronnym sojuszem i dodatkowymi francuskimi deklaracjami, przesądziły bowiem o kształcie II Wojny Światowej, pchnęły maszynę wojсковą III Rzeszy na wschód, ku Polsce, a nie zaś jak wstępnie planował Hitler – na Zachód.

Innymi słowy mówiąc, poprzez przyjęcie gwarancji Londynu, rząd w Warszawie zgodził się de facto wziąć na siebie ciężar pierwszego uderzenia Wehrmachtu. Krótkowzroczność naszych polityków – z Józefem Beckiem na czele – kosztowała Polskę lata okupacji, miliony zamordowanych przez Niemców obywateli, utratę elit intelektualnych i trudne nawet do oszacowania straty materialne.

Co ważne, w chwili udzielania tychże gwarancji Anglicy wiedzieli doskonale, że nie są w stanie udzielić Polsce absolutnie żadnej istotnej pomocy. Sami jej przecież potrzebowali – ich wojsko nie było gotowe do konfrontacji z przeciwnikiem pokroju III Rzeszy. Dlatego też, chcąc zyskać na czasie, Brytyjczycy rzucili Hitlerowi na łup Polskę, która ochoczo na ten układ przystała. Również dlatego gwarancje Londynu operowały ogólnikami, nie nakładały na stronę angielską żadnych konkretnych, wymiernych, ważnych dla obronności Polski obowiązków.

Anglia nie miała interesu w niesieniu Polakom pomocy, geopolitycznie patrząc nie miała też interesu w tym, by między Niemcami a Rosją istniał jakikolwiek bufor. Można zatem – dostrzegłszy wyrafinowany cynizm brytyjskiej postawy – powiedzieć, że Londyn upiekł wtedy wiele pieczeni na jednym, śmiertelnym ogniu.

Od tamtych wydarzeń minęło osiemdziesiąt lat. Jednakże wiele faktów wskazuje na to, że w kwestii wiary w moc tego typu gwarancji historia zatoczyła koło.

Warto na wstępie zaznaczyć, że choć wielu dziennikarzy, polityków i liderów opinii zdaje się tego nie

dostrzegać, to w Europie od pięciu lat toczy się wojna. Zginęło już w niej kilkanaście tysięcy osób, ile jeszcze zginie – nie wiadomo.

Teatrem tej wojny jest wschód Ukrainy. To właśnie ten kraj stracił część swego terytorium na rzecz Rosji, wspierającej militarnie lokalnych separatystów. Konflikt zaczął się, gdy władze w Kijowie przejęło stronnictwo prozachodnie, domagające się integracji z Unią Europejską, uchodzącą za symbol demokratycznego ładu, poszanowania prawa i dostępnego wszystkim dobrobytu.

Jednakże, po tych wszystkich wydarzeniach, to właśnie lider i najsilniejsze państwo Unii Europejskiej – Niemcy – pełni teraz wobec Ukrainy tę samą rolę, jaką w 1939 roku pełniła wobec Polski Anglia. RFN przedkłada bowiem Kijowowi mgliste „gwarancje utrzymania tranzytu rosyjskiego gazu przez ukraińskie terytorium” – co ma uspokoić Ukraińców – dobijając jednocześnie intratnych targów ze stroną rosyjską.

Berlin, nie zważając na destabilizującą rolę, jaką Rosja odegrała dotychczas w Europie, związał się z Moskwą potężnymi inwestycjami infrastrukturalnymi. Mowa oczywiście o biegnącym po dnie Bałtyku gazociągu Nord Stream i budowanym obecnie bliźniaczym połączeniu – Nord Stream 2. Te dwa korytarze, które umożliwią Niemcom skorzystanie z około 110 miliardów metrów sześciennych rosyjskiego gazu rocznie, nie powstałyby, gdyby nie aktywne wsparcie rządów Gerharda Schrödera i Angeli Merkel. O szkodliwości obu magistrali dla jedności i bezpieczeństwa energetycznego Unii Europejskiej pisano już wielokrotnie. Jednakże rurociągi te stwarzają też bezpośrednie niebezpieczeństwo – również w sferze militarnej – dla Ukrainy.

Wraz z uruchomieniem Nord Stream 2 Rosja zyska potężny korytarz, którym będzie wstanie przesłać gaz tranzytowany obecnie przez Ukrainę. O tym, że magistrale Nord Stream mają służyć jako sposób Rosji na geopolityczne ominięcie Ukrainy wiadomo nie od dziś. Wystarczy rzucić okiem na możliwości przesyłowe istniejących lądowych gazociągów, by dostrzec, że Rosjanie wykorzystują zaledwie 70% z nich. Dlaczego więc mieliby budować kolejne połączenia? Zwłaszcza, że dla Kijowa zmiana drogi tranzytowej rosyjskiego gazu oznacza nie tylko utratę dochodów z tytułu opłat przesyłowych.

Wraz z ustaniem przesyłu rosyjskiego gazu przez swoje terytorium, Ukraina straci też gospodarczo-geopolityczne znaczenie na mapie Europy.

Przez ukraińskie terytorium przepływają wciąż dziesiątki miliardów metrów sześciennych rosyjskiego gazu. O tym, jak dotkliwy może być zator na tym odcinku Europa przekonała się w roku 2009, kiedy to doszło do konfliktu gazowego między Ukrainą i Rosją, co zatrzymało przesył błękitnego paliwa na Stary Kontynent. Rola państwa tranzytowego i powiązana z nią kontrola nad dostawami surowca do innych państw daje więc Kijowowi realną gwarancję bezpieczeństwa i dodatkową kartę atutową w rozgrywkach z Kremlm, uwrażliwiając jednocześnie europejskie kraje na los Ukrainy.

Teraz jednak, biorąc pod uwagę sytuację w Donbasie i na Krymie, trudno przewidzieć, jak potoczą się losy Ukrainy, gdy karta ta zniknie ze stołu.

Tymczasem Niemcy, czyli państwo, na którym Ukraina oparła swą politykę zmierzającą do zamortyzowania skutków budowy nowego rosyjskiego korytarza gazowego, starają się głównie o to, by doprowadzić do końca realizację gazociągu Nord Stream 2. RFN, która na obu podbałtyckich połączeniach korzysta najbardziej ze wszystkich państw Unii Europejskiej, uspokaja Ukraińców niejasnymi gwarancjami utrzymania przesyłu przez ich terytorium nawet po oddaniu do użytku Nord Stream 2. Pytania dotyczące tego jak Berlin zamierza to zrobić, jakie środki zaangażuje i ile jest gotów poświęcić, by pomóc Kijowowi, pozostają bez odpowiedzi. Zamiast konkretów, niemiecki rząd serwuje Ukrainie powtarzane miarowo zapewnienia o „konsekwentnych negocjacjach z Rosją” w tej sprawie.

Tymczasem, każdy rozsądny obserwator polityki i gospodarki dostrzeże z łatwością, że Berlin nie ma żadnego wymiernego interesu w gwarantowaniu tranzytu rosyjskiego gazu przez Ukrainę poza kwestiami prestiżowymi. Dla Niemców, państwa dobrze rozwiniętego ekonomicznie, ważne jest to, by ich gospodarka dostawała odpowiednią ilość błękitnego paliwa w odpowiedniej cenie. To, czy będzie ono tłoczone po ukraińskich stepach czy po dnie Morza Bałtyckiego jest w tym układzie kwestią drugorzędą.

Co więcej, budowa gazociągu Nord Stream 2 umocni RFN w roli kontynentalnego hubu dla rosyjskiego gazu. To jest kluczowy interes Berlina, niezmienny nawet w obliczu tego, co stało się ostatnio w pobliżu Cieśniny Kerczeńskiej.

Biorąc pod uwagę powyższe realia, skojarzenie niemieckich gwarancji z zapewnieniami Anglii o zagwarantowaniu nienaruszalności niepodległości Polski w 1939 roku nasuwa się samo.

W 2006 roku Radosław Sikorski, niedysyjszy szef polskiej dyplomacji, piastujący wtedy urząd ministra obrony narodowej, zestawił sprawę gazociągu Nord Stream z realiami drugowojennymi. „Polska jest szczególnie wrażliwa na punkcie korytarzy i porozumień ponad naszymi głowami. To była tradycja Locarno, to jest tradycja paktu Ribbentrop - Mołotow. Nie chcemy powtórki” – powiedział. Zestawiając propozycję niemieckich gwarancji dla Ukrainy z przedwojennymi gwarancjami Wielkiej Brytanii dla Polski można powtórzyć jego apel. Jednakże by mieć pewność, że tym razem sprawy potoczą się inaczej, zachodnioeuropejscy sojusznicy muszą względem swoich wschodnich partnerów zdobyć się na lepsze zachowanie niż to z 1939 roku.